

Michael Yerrow

Opowieść przedziwna o Aladynie

NARRATOR

Narrator: Dawno temu, w dalekim kraju żył pewien potężny, zły i straszliwy czarodziej. Był on tak straszliwy, że jednym mrugnięciem oka mógł zamienić człowieka w żabę – a tak zły, że najchętniej zamieniłby wszystkich ludzi w najbrzydsze i najbardziej oślizgłe ropuchy! Zwał się on Rum-brum-burum-bumbrum-brumburak, a było to tak straszliwe i złe imię, że człowiek mógł wypowiedzieć je tylko raz, za drugim razem wyskakiwał mu pypeć na języku! Ponieważ ja nie lubię pypci na języku, będę go nazywać w skrócie...

Lalka: Burak?

Narrator: Nie, to trochę za krótko... o, już wiem! Rumburak!

Lalka: Rum... burak... jakie ciekawe połączenie!

Narrator: Dobra, już nie przeszkadzaj! A więc czarodziej Rumburak oprócz tego, że był zły i straszliwy, był jeszcze bardzo chciwy. Gromadził różne bogactwa, miał całą bibliotekę magicznych ksiąg, ale najbardziej chciał mieć jeden przedmiot.

Lalka: Jaki?

Narrator: Mówiłam: nie przeszkadzaj! Sam zaraz zobaczysz!

CZARODZIEJ

Czarodziej: Muszę... muszę mieć tę lampę! Tylko ona sprawi, że będę mógł dostać wszystko co zechcę! Przeczytajmy jeszcze raz... (otwiera księgę i czyta) Lampa owa ukryta jest w zaklętym podziemiu opodal miasta stołecznego. A wejść do tego podziemia nie może nikt, tylko młody chłopiec o imieniu Aladyn. (przerywa czytanie) Aladyn, Aladyn... dziwne to imię i rzadko spotykane. Nie znam żadnego Aladyna! Co by tu zrobić... Co by tu zrobić... może mój džinn mi w tym pomoże? E, nie, džinny potrafią tylko przynosić różne rzeczy, nie nadają się na szpiegów! Ale gdybym ja sam, najchętniej w przebraniu, udał się do miasta – może spotkam owego Aladyna?

NARRATOR

Narrator: I jak pomyślał, tak zrobił Przebrał się za ubogiego derwisza i wyruszył do miasta.

Lalka: I znalazł?

Narrator: No, niezupełnie. Chodził po mieście, przysłuchiwał się, ale...

DERWISZ

Derwisz: (do siebie) Już drugi miesiąc chodzę po ulicach, i żadnego Aladyna spotkać nie mogę. Spotkałem pięciuset Ahmedów, dwustu Alich, stu Abdullahów, piętnastu Abbasów,

pięciu Azizów, nawet jakiś cudzoziemski Andrzej się znalazł, ale żadnego Aladyna. A bez niego lampy mieć nie będę!

Głos z oddali: Aladynie, Aladynie!

Derwiz: Co to? Ktoś woła Aladyna? Szybko, muszę zobaczyć kto to!

DOM

Maruda: (woła) Aladynie!

Aladyn: (wbiega do domu) Słucham cię, mamó?

Maruda: Aladynie! Oto ostatni sprzęt, który nam pozostał (wyciąga garnek). Idź, sprzedaj to na targu i kup za to chleba. A jutro... ech, szkoda myśleć.

Aladyn: Nie martw się, mamó, coś wymyślimy!

Maruda: A co tu jest do wymyślania? Twój ojciec, szlachetny krawiec Mustafa, umarł zanim zdążył cię swego rzemiosła nauczyć. I teraz sprzedajemy wszystko co nam zostało, nie mając co do garnka włożyć...

Aladyn: Jak sprzedam ten garnek, to już nie będzie do czego wkładać. Wiesz, a może poszedłbym do jakiego majstra do terminu, w końcu coś tam u ojca podpatrzyłem w warsztacie?

Maruda: Do terminu? Ciekawe do kogo, każdy majster każe sobie słono płacić za naukę, a czym ja zapłacę? No, idź już, idź, tylko weź dobrą cenę za ten garnek!

Aladyn: Dobrze, mamó, postaram się! (wychodzi)

ULICA

Derwiz: A, więc tu mieszkasz, Aladynie! No, to ja już znajdę sposób, żebyś mi tę lampę przyniósł! (pojawia się Aladyn) Hej, chłopcze!

Aladyn: To do mnie, panie?

Derwiz: A widzisz tu kogo innego? Chłopcze, czy ty jesteś Aladyn, syn krawca Mustafy?

Aladyn: Tak, to ja... a skąd znasz moje imię?

Derwiz: O, to długa historia, ale opowiem ci ją w skrócie. Otóż jestem bratem twojego nieszczęśliwie zmarłego ojca...

Aladyn: Bratem? Ale ojciec nigdy mi o tobie nie opowiadał!

Derwiz: Bo opuściłem dom bardzo dawno, jak byliśmy jeszcze z bratem Mustafą bardzo młodzi. Wyjechałem do dalekich krajów, tam przebywałem długo aż dowiedziałem się, że mój ukochany brat (pochlipuje pod nosem), mój nieszczęsny brat ma syna. Wyruszyłem więc, aby wspomóc go w potrzebie, ale jak widać nie zdążyłem...

Aladyn: Dziwna to historia... Ale jak chciałeś go wspomóc? Przecież jesteś ubogim derwiszem...

Derwiz: Bo ślubowałem swego czasu, że właśnie derwiszem zostanę i bogactw żadnych używać nie będę. Ale tak się złożyło, że w dalekich krajach trochę zarobiłem. I co teraz? Sam na siebie pieniędzy nie wydam bo śluby bym złamał, a bratu pomoc trzeba! Ale my tu gadu gadu, a ty się pewnie gdzieś spieszysz. Dokąd to zmierzasz, mój bratanku?

Aladyn: Idę na targ, aby sprzedać ostatni nasz garnek i kupić chleb.
Derwisz: Och! Nie rób tego! Pójdźmy na targ, ale garnka sprzedawać nie będziesz, ja kupię chleb i trochę innego jada, pójdziemy do twego domu i zrobimy sobie ucztę!

NARRATOR

Narrator: Jak powiedział, tak się stało. Kupili na targu chleb, trochę innego jada, i udali się do domu Aladyna.

DOM

Aladyn: (wchodzi) Mamo, mam, zobacz kogo przyprowadziłem!
Maruda: Jak to – przyprowadziłeś? Sami nie mamy co jeść a ty gości sprowadzasz?
Aladyn: Nie, mam, to nie tak. Jeść co mamy, a i garnka się nie pozbyłem (wyciąga garnek i jakieś zawiniątko z produktami).
Maruda: A skąd wzięłeś pieniądze? Mam nadzieję, że nie ukradłeś tych rzeczy!
Aladyn: Nie obawiaj się, mam! (odwraca się) Stryjku, stryjku, wejdź proszę!
Derwisz: (wchodzi) Pokój temu domowi i jego mieszkańcom...
Maruda: Witajcie, panie... kim jesteście?
Derwisz: Tak jak twój syn rzekł, jestem bratem Mustafy, twego zmarłego męża.
Maruda: Ależ... ależ mój mąż nie miał brata... a przynajmniej nic o tym nie mówił!
Derwisz: Jak już opowiadałem twemu synowi, opuściłem dom we wczesnej młodości i do tej pory po dalekich krajach podróżowałem. Ale opowiem później, najpierw zjedźmy to, co kupiłem dla was na targu!

NARRATOR:

Lalka: I co, matka tak od razu mu uwierzyła?
Narrator: Nie od razu. Ale derwisz tak przekonująco mówił, że w końcu dała wiarę jego słowom. Derwisz codziennie przychodził, przynosił jedzenie i jakieś drobne podarki.
Lalka: Aha, i żyli tak długo i szczęśliwie, tak?
Narrator: No, szczęśliwie to owszem, ale czy długo? Zobaczmy, co się stało potem.

DOM

Derwisz: Powiedz mi, kochany Aladynie, co masz zamiar dalej w życiu robić?
Aladyn: Jak to, co... nie rozumiem.
Derwisz: No, bo ja niedługo wyjeżdżam, muszę wracać do dalekich krajów... nie chciałbyś się jakiegoś zawodu nauczyć?
Aladyn: Och, chciałbym! Chciałem pójść do terminu do krawca, ale ten żąda pieniędzy za moją naukę.
Derwisz: A, to nic takiego. Mogę pójść do tego krawca i zapłacić mu z góry za twą naukę.
Aladyn: To by było wspaniale... tylko...

- Derwisz: Tylko co?
- Aladyn: Tylko zanim się zawodu wyuczę dużo czasu minie, ty wyjedziesz a my z matką zostaniemy znów bez grosza.
- Derwisz: No tak, tak... co by tu zrobić... (zastanawia się chwilę) O, wiem! Nie chciałbyś zostać kupcem?
- Aladyn: Jak to... kupcem...
- Derwisz: Zacząłbyś skromnie. Kupiłbym ci kramik na targu, nieco towaru na początek, a potem sam byś już kupował i sprzedawał.
- Aladyn: Czy ja wiem...
- Derwisz: Jako kupiec, nawet taki z jednym kramikiem szybko na chleb zarobisz. A za jakiś czas będziesz mógł sobie kupić większy kram, potem może sklep albo i dwa... No, decyduj się!
- Aladyn: Niech będzie.

NARRATOR

- Narrator: I jak postanowili, tak zrobili. Aladyn dostał mały kramik, zaczął handlować różnymi towarami i jakoś tam bez pomocy stryjka zaczął na chleb zarabiać.
- Lalka: Aha. A stryjek sobie pojechał, a Aladyn kupił większy kram, i sklep...
- Narrator: O nie. Zapomniałeś chyba, że ów derwisz nie był żadnym stryjkiem, tylko czarodziejem Rumburakiem?
- Lalka: Racja! A Rumburak pewnie z dobroci serca Aladynowi nie pomógł...
- Narrator: O właśnie. Przyszedł więc dzień pożegnania ze stryjkiem...

KRAMIK

- Derwisz: No cóż, Aladynie. Widzę, że całkiem dobrze idzie ci handlowanie?
- Aladyn: O tak, stryjku. Mamy już z mamą co jeść, a i pieniądze na nowy kram zacząłem odkładać. Jak ja ci się mogę odwdzińczyć?
- Derwisz: Wspaniale, wspaniale. A odwdzińczyć się możesz bardzo łatwo. Otóż jest tu niedaleko podziemna komnata, skryta przed ludzkim wzrokiem. W komnacie owej różne skarby są ukryte, ale mi na nich nie zależy. Jest tam jednak jedna stara lampa, którą bardzo chcę mieć, jako że zbieram lampy i tylko tej jednej mi brakuje.
- Aladyn: Ha, to czemu nie wejdiesz do owej komnaty i nie weźmiesz tej lampy? Może to czyjaś własność, a kraść przecież nie wolno!
- Derwisz: Nie, nie jest to niczyja własność. Kiedyś rozbójnicy swoje łupy w tej komnacie składali, ale dawno już ich nie ma na świecie. Zszedłbym tam sam, ale boję się, że moje stare nogi nie nadają się już do łażenia po drabinach.
- Aladyn: To nic, stryjku. Pójdziemy razem, a ja przyniosę ci tę lampę!
- Derwisz: Wspaniale, a więc chodźmy!

NARRATOR

Narrator: Poszli więc za miasto, przez skalistą pustynię, aż zatrzymali się przy zboczach niewielkiej góry. A po drodze derwisz wyjaśnił Aladynowi co ma zrobić. Że wrota ukażą się tylko wtedy, gdy wypowie swoje imię, i tylko wtedy mogą się otworzyć. Że jak zejdzie do komnaty, będzie mógł wziąć ze sobą co zechce, i tylko tą jedną lampę musi mu oddać.

WEJŚCIE

Derwisz: No, to już tu.

Aladyn: Tu? Nic nie widzę...

Derwisz: A pamiętasz, co ci mówiłem? Przedstaw się grzecznie, zobaczysz co się stanie!

Aladyn: Skoro tak mówisz... (odwraca się w stronę ściany) To ja, Aladyn!
(w ścianie ukazują się zamknięte drzwi) Och... są drzwi! I co teraz?

Derwisz: Teraz jeszcze raz wypowiedz swoje imię, a drzwi się otworzą. Wejdiesz do komnaty i przyniesiesz mi lampę! A weź ten pierścień na wszelki wypadek, on uchroni cię przed jakimś wypadkiem, żebyś tam na przykład nogi nie złamał albo co (zawiesza pierścień na szyi Aladyna)

Aladyn: Dobrze, stryжку. Z przyjemnością ci się odwdzięczę za twoją dobroć. (w stronę drzwi) To ja, Aladyn! (drzwi otwierają się) No, to idę

PODZIEMIE

Aladyn: Ale tu dziwnie... dobrze, że drzwi zostały otwarte, bo bez tego byłoby całkiem ciemno. Co my tu mamy? (spozstrzega skrzynię) O, skrzynka! Jaka ładna, przydałaby się do trzymania towarów w kramiku... (smutno) Ech, gdybym tak jeszcze miał jakieś towary. Zajrzyjmy do środka... (otwiera skrzynkę) E tam, jakieś kolorowe szkiełka. Wezmę je, może mamie się spodobać i zrobi z nich coś ładnego? (chowa skrzynkę do worka) O, jeszcze jedna... Jak stryjek powiedział, że mogę wziąć co chcę, to biorę! Ciekawe, co jest w środku... (otwiera) Znowu jakieś szkiełka i żelastwo! Wezmę, przydadzą się! Chociaż miałem nadzieję, że w skrzynkach będą jakieś skarby... może złote monety, albo srebrne puchary i karafki? Ale dobre i błyskotki, jak mama nie będzie chciała to może wystawię na sprzedaż w kramiku, pewnie ktoś kupi dzieciom do zabawy... No, dość tego. Gdzie jest... o, widzę! Jest lampa! Ale brudna... wytarłbym, ale stryjek mówił żeby tego nie robić, bo można zetrzeć farbę. Cóż – najwyżej będzie miał brudną. No to siup – do worka! (rozgląda się) Nic więcej ciekawego nie widzę, mam wszystko co trzeba, trzeba wracać!
(wychodzi)

WYJŚCIE Z PODZIEMI

Aladyn: Hej, stryжку?

- Derwisz: O, jesteś już...
- Aladyn: No jestem, tylko muszę wejść na drabinę...
- Derwisz: Podaj mi najpierw lampę
- Aladyn: Poczekaj, bo mi trochę niewygodnie... najpierw wejdem...
- Derwisz: Nie! Podaj lampę, potem sobie wejdiesz!
- Aladyn: Ale stryjk, przecież...
- Derwisz: Rób, co ci mówię! Dawaj lampę!
- Aladyn: (do siebie) Hej, coś tu musi być nie tak. Coś za bardzo stryj mnie naciska... (do stryja) Ale mi niewygodnie, wejdem najpierw...
- Derwisz: (krzyczy) Dawaj tę lampę, mały złodziejaszku, bo...
- Aladyn: Bo co? A poza tym nie jestem żadnym złodziejaszkiem!
- Derwisz: Ostatni raz mówię, dawaj lampę!
- Aladyn: Nie!
- Derwisz: A więc siedź sobie w tej jaskini! (wymawia zakłęcie) Mocą mego czaru zaklinam: niechaj te wrota zamkną się na wieki, i niechaj żadna siła nie zdoła ich otworzyć aż do końca świata. Niech się tak stanie!
- (huk, wrota zamykają się)
- Derwisz: (śmieje się) Dobrze mu tak! Niech tam sobie siedzi w ciemności, a ja znajdę inny sposób aby zdobyć tę lampę. Pa pa, Aladynku, niech ci się tam dobrze umiera z głodu i pragnienia! (śmieje się i znika)

PODZIEMIE

- Aladyn: (przerażony) Wiedziałem! Wiedziałem, że to żaden stryj tylko oszust – czarodziej! Tylko po co mu była lampa? Ech, nie ma co teraz się zastanawiać, trzeba stąd wyłazić. (w stronę drzwi) To ja, Aladyn!
- (drzwi nie mają zamiaru się otworzyć)
- Aladyn: To ja, Aladyn! To ja, Aladyn! (powtarza to kilka razy, w końcu rezygnuje). No tak, ten czarodziej, czy kim on tam jest, zaklął przecież te drzwi aby się nie otwierały! Przyjdzie mi chyba zginąć w tej ciemności... zaraz... jakiej ciemności? Skąd tu światło? (rozgląda się) To pierścień! Pierścień tak świeci... Muszę go wytrzeć z kurzu, będę miał jaśniejsze światło! (pociera pierścień, huk, błysk. Dym, pojawia się Złoty)
- Złoty: Na twe rozkazy, panie!
- Aladyn: (przerażony) Kim... kim jesteś?
- Złoty: Jestem złotym duchem złotego pierścienia i mam służyć temu, kto ów pierścień posiada!
- Aladyn: (do siebie) A więc to tak! Ten niby-stryj tak się zezłościł, że zapomniał o pierścieniu! (do Złotego) A więc rozkazuję ci otworzyć te drzwi!
- Złoty: Tego rozkazu wykonać nie mogę.
- Aladyn: Dlaczego?

- Złoty: Bo tylko ten, kto rzucił zaklęcie może je zdjąć. Ja nie mam takiej mocy.
- Aladyn: No tak, wielki mi pożytek z takiego ducha co czegoś tam nie może...
- Złoty: Nie obrażaj, mnie panie! Takie są prawa magii!
- Aladyn: Prawa prawami... ale ja chcę stąd wyjść!
- Złoto: To trzeba było tak od razu! (wygłasza zaklęcie) Abrakadabra!
- (huk, błysk, Aladyn wraz z lampą, duchem i workiem stoją na polanie, obok widać zamknięte drzwi i wielką dziurę w ścianie)
- Aladyn: O... o... jak to zrobiłeś? A prawa magii...
- Złoty: Przecież nie otworzyłem tych drzwi. A nikt nie rzucił zaklęcia na ścianę, żeby nie dało się w niej dziury zrobić... no to zrobiłem!
- Aladyn: Zmyślny jesteś, złoty duchu! Jednak pomyliłem się, jest z ciebie pożytek, i to znaczny!
- Złoty: Czy masz jeszcze jakieś rozkazy, panie?
- Aladyn: Może później... teraz muszę wrócić do domu bo moja mama będzie się niepokoić!
- Złoty: A więc i ja wracam do pierścienia. I pamiętaj: jeśli będziesz chciał mnie wezwać, potrzyj tylko pierścień a się stawię! (znika)
- Aladyn: No to teraz – do domu!

DOM

- Aladyn: (wchodzi) Wiesz, mam... miałaś jednak rację.
- Maruda: Wiem, matka ma zawsze rację... a tym razem to w czym miałam rację?
- Aladyn: Że ten niby stryjek to żaden stryjek, tylko czarodziej i oszust!
- Maruda: No tak, ja od razu wiedziałam... ale czego on od nas chciał? Przecież nic na nas nie zarobił, a jeszcze kramik ci kupił...
- Aladyn: Kramik kupił ale handlować nie mam czym, a zarobić to chciał... tylko jeszcze nie wiem jak.
- Maruda: Jak to?
- Aladyn: (wyciąga lampę) Ot – tak to. Miałem mu tę lampę z podziemnej jaskini przynieść ale coś zacząłem podejrzewać... a jak mu tej lampy od razu nie oddałem, zostawił mnie samego w jaskini na pewną śmierć!

NARRATOR

- Narrator: I opowiedział Aladyn matce całą historię. Jak to czarodziej znalazł drzwi tajemne, jak on sam je otworzył wypowiadając własne imię...
- Lalka: I jak znalazł różne klejnoty i drogie kamienie?
- Narrator: No... niezupełnie. Bo co prawda pokazał matce worek z tym, co zebrał w jaskini, ale oboje nie znając się myśleli że to tylko jakieś tanie błyskotki i kolorowe szkiełka.
- Lalka: A co z lampą?
- Narrator: A, właśnie miałam opowiedzieć.

DOM

- Maruda: Wiesz co, synku... błyskotki błyskotkami, ale do garnka ich nie włożę, a jedzenia nie mam za co kupić. Ta lampa wygląda na starą i niewiele wartą, ale może uda ci się sprzedać ją w tym swoim kramiku?
- Aladyn: O, to jest myśl! Wyczyszczę ją tylko, aby błyszcząca jak nowa, może uda mi się więcej za nią wziąć... (przeciera lampę, huk, błysk, dym, pojawia się Błękitny)
- Błękitny: Oto jestem na twe rozkazy!
- Maruda: (przeżrana) Och... ratujcie, džinn!
- Aladyn: Uspokój się, mamó! Tak, to džinn, ale...
- Maruda: Jak mam się uspokoić, gdy we własnym domu straszliwego džinna widzę!
- Aladyn: Oj, znam się ja trochę na džinnach, w końcu to jeden z nich mnie z opresji wybawił! On wcale straszliwy nie jest, można powiedzieć... oswojony...
- Błękitny: No no! Oswojony może być pies albo wielbłąd, a nie potężny duch!
- Aladyn: Dobra, niech będzie że... powiedzmy, posłuszny. Może być?
- Błękitny: A tak, to prawda.
- Aladyn: Powiedz mi, džinnie, kim ty właściwie jesteś?
- Błękitny: Jestem Błękitny Dżinn, najpotężniejszy ze wszystkich džinnów. Moja moc przewyższa moc każdego innego džinna, każdego czarodzieja czy maga! Służę tylko temu, kto posiada tę lampę.
- Aladyn: No tak, rozumiem... a właściwie to dlaczego mieszkasz w lampie?
- Błękitny: (skonsternowany) Bo... bo mi się tam podoba. A gdzie miałbym mieszkać?
- Aladyn: Nie mam pojęcia, ale pewnie są jakieś inne miejsca...
- Błękitny: E tam, inne. Jeden taki, Różowy džinn, zamieszkał kiedyś w butelce. I mało tego, że ktoś tę butelkę na śmietnik wyrzucił i biedak siedział tam trzysta lat, to jeszcze jakiś kot się o tę butelkę otarł i Różowy musiał mu co dzień myszy przynosić... o nie, to ja już wolę swoją lampę.
- Aladyn: Pewnie, wszędzie dobrze ale w domu najlepiej. No, to skoro już tu jesteś, przynieś nam tu dobrego jedzenia, coś dobrego do picia... oczywiście na jakichś dobrych talerzach...
- Błękitny: Twoja wola jest dla mnie rozkazem (znika)
- Aladyn: Ciekawe, co przyniesie...
- Błękitny: (pojawia się sama twarz). A to jedzenie to normalne czy wegańskie ma być?
- Aladyn: Obojętnie, aby dobre!
- Błękitny: To ja wegańskie przyniosę... (znika tym razem na dobre)
- Maruda: Co to znaczy „wegańskie”?
- Aladyn: Wiesz, takie... no, takie że... aj, w sumie to nie wiem, ale spróbujemy!

NARRATOR

Narrator: Od tej pory dobrze się żyło Aladynowi i jego matce. Błękitny dzinn przynosił różne wspaniałe potrawy na wspaniałych talerzach, Aladyn potem te talerze sprzedawał w swoim kramiku...

Lalka: I to już koniec? Ot tak, żyli sobie...

Narrator: Nie, mały!

Lalka: A co było potem?

Narrator: Cierpliwości, sam zobaczysz!

KRAMIK

(Aladyn w swoim kramiku)

Aladyn: No, prawie wszystko już sprzedałem. Ależ mi się spać chce... chyba zdrzemnę się tutaj w swoim kramie, przynajmniej nikt mi nic nie ukradnie... Ależ chce się spać... (kładzie się i zasypia)

Herold: (wchodzi) Słuchajcie, poddani! Dzisiaj przez miasto przejdzie księżniczka Badrulbudura, córka naszego umiłowanego sułtana. Nikt nie śmie się na ulicy pokazać, nikt nie śmie spojrzeć na twarz księżniczki! Słuchajcie, poddani... (herold idzie dalej, znika ale cały czas słycać jego głos)

Aladyn: (budzi się) Co to... (słucha przez chwilę, głos herolda milknie w oddali) O rety! Zaspałem... lepiej żeby nikt mnie nie zauważył, przeczekam aż księżniczka sobie pójdzie... (słuchać nucenie księżniczki) o, już idzie! Chowam się! (chowa się w kramiku. Księżniczka przechodzi przed kramikiem podśpiewując sobie, Aladyn może ukradkiem wyglądać)

Aladyn: Ufff... przeszła. Na szczęście nikt mnie nie dostrzegł. Ależ ona piękna... Najpiękniejsza chyba na świecie... Muszę, muszę zobaczyć ją jeszcze raz... tylko jak to zrobić? Tutaj żaden dzinn mi nie pomoże, trzeba ruszyć głową!

NARRATOR

Narrator: Prawdę mówiąc, Aladyn od razu zakochał się w pięknej Badrulbudurze.

Lalka: To czemu się z nią nie umówił?

Narrator: Jak to...

Lalka: No tak. Mógł się umówić, poszliby na spacer, porozmawiali, a potem może by się z nią ożenił...

Narrator: (śmieje się) Oj, głuptasie. Przecież to była córka samego sułtana, a Aladyn był tylko biednym kramarzem. A córka sułtana po pierwsze nie może się z nikim umawiać, a po drugie może wyjść za mąż tylko za szacha, księcia lub co najmniej wezyra!

Lalka: (smutno) A więc nici z miłości Aladyna

Narrator: Czekać cierpliwie. Mówiłam, że Aladyn miał pomysłu... no i coś wymyślił!

DOM

- Aladyn: Wiesz, mamó. Muszę ci się do czegoś przyznać.
- Maruda: Co znowu zbroiłeś synku?
- Aladyn: Nic. Ale ja... ja się chyba zakochałem.
- Maruda: Pewnie w Ajszy, córce krawca z naprzeciwna...
- Aladyn: Nie, mamó. Zakochałem się...
- Maruda: Już wiem! W Dżamili, co jej ojciec dywanami handluje! Dobra partia, nie powiem...
- Aladyn: Ależ mamó! Nie w żadnej Dżamili!
- Maruda: Czyżby w Karimie, córce jubilera? Oj, nie za wysokie progi, jak na...
- Aladyn: Dasz mi dokończyć, mamó? Zakochałem się w Badrulbudurze!
- Maruda: (z przerażeniem) w Badrul... niemożliwe, w córce naszego sułtana?
- Aladyn: Tak, mamó. Widziałem ją...
- Maruda: (jeszcze bardziej przerażona) Przecież z rozkazu sułtana nikt nie miał prawa jej twarzy oglądać!
- Aladyn: Ale widziałem... i już tego zapomnieć nie mogę.
- Maruda: Nieszczęsny synu! Nie wspominaj o tym nikomu, zapomnij o księżniczce, pomyśl lepiej o pięknej Ajszy...
- Aladyn: Nie mogę, mamó. Zakochałem się, i postanowiłem się z nią ożenić.
- Maruda: (z nadzieją) Z Ajszą?
- Aladyn: Z jaką znów Ajszą? Z Badrulbudurą!
- Maruda: I jakżeż to chcesz zrobić? Przecież księżniczka nawet nie będzie chciała spojrzeć na biednego kramarza, a sułtan jak się rozgniewa to... to lepiej nawet o tym nie myśleć!
- Aladyn: Mam pomysł. Pamiętasz te szkiełka, które kiedyś przywlokłem z podziemi?
- Maruda: A leżą tam w skrzyni, miałam już je wyrzucić ale szkoda mi ich było, takie ładne, kolorowe...
- Aladyn: I dobrze, że nie wyrzuciłaś! Bo ja z ciekawości jedno takie szkiełko zaniósłem do jubilera, tego co niedaleko mojego kramu drogimi kamieniami handluje, i jak to zobaczył to mało nie zemdleł!
- Maruda: Jak to...
- Aladyn: A bo okazało się, że to nie szkiełka, ale najdroższe szlachetne kamienie, a każdy z nich tyle jest wart, że... no, że tyle pieniędzy w życiu żeśmy nie widzieli!
- Maruda: Co ty mówisz... A więc jesteśmy bogaci? Czemuś mi wcześniej nie mówił?
- Aladyn: A co, źle nam się do tej pory żyło?
- Maruda: No nie... bawet bardzo dobrze!
- Aladyn: A widzisz! A teraz te kamienie się przydadzą. Jutro sułtan przyjmuje ludzi z całego miasta, i każdy, biedny czy bogaty, może o co chce prosić. Weźmiesz te skrzynki, dasz w prezencie sułtanowi i powiesz, że twój syn przesyła ten skromny podarunek mając nadzieję, że o rękę księżniczki będę mógł prosić!

Maruda: Ależ sułtan jak to usłyszy to mnie każe kijami z pałacu przepędzić!
Aladyn: Nie każe, bo najpierw ów prezent obejrzy. A jak już obejrzy, to o żadnych kijach myśleć nie będzie, tylko o nowym bogactwie. To jak, pójdziesz?

NARRATOR

Narrator: Cóż miała robić biedna matka? Prosiła, błagała Aladyna aby tego nie robił, ale nic nie wskórała. Poszła więc do sułtana...
Lalka: I poprosiła o rękę księżniczki?
Narrator: No, nie od razu. Strasznie się bała i wstydziła, dopiero za trzecim razem stanęła przed obliczem sułtana.

PAŁAC

Sułtan: Jaką masz do mnie prośbę, dobra kobieto?
Maruda: Wybaczcie, wasza wysokość, ale przychodzę w imieniu mojego syna, nie swoim.
Sułtan: No dobrze... a kim jest ten twój syn, że sam do mnie przyjść nie może?
Maruda: A bo sprawa jest... jakby tu powiedzieć... delikatna, i syn nie chce od razu zdradzać kim jest. Na początek jednak prosi, aby wasza wysokość przyjął ów skromny podarunek, i dopiero obejrzawszy go prośby wysłuchał. (wyciąga skrzynki, otwiera jedną po drugiej)
Sułtan: Co... co to jest?
Maruda: Tak jak mówiłam, wasza wysokość, to tylko skromny podarunek od mego syna Aladyna...
Sułtan: Niemożliwe... niemożliwe... tak pięknych kamieni dawno nie widziałem... Hej, wezyrze, chodź no tutaj i spojrzysz, co mi ta kobieta przyniosła!
Wezyr: (podchodzi bliżej) A cóż taka mogłaby... (spozstrzega szkatułki) Na wszystkie kwiaty Arabii, przecież to... to warte majątek!
Sułtan: Właśnie, właśnie... a jak owa kobieta mówi, to tylko skromny podarunek, więc pewnie jest ich więcej! (do Marudy) Dobra kobieto, i czegoż twój syn żąda w zamian?
Maruda: Wybaczcie śmiałość, wasza wysokość...
Sułtan: Ej, śmiało! Człowiekowi, który taki dar przysyła, nie będę odmawiać, obiecuję!
Maruda: Więc... więc mój syn chce prosić o rękę waszej córki, Badrulbudury!
Sułtan: O rękę... mojej córki? Jak śmiesz!
Maruda: (przerażona) Ależ powiedzieliście, panie, że nie odmówicie...
Sułtan: Ano tak... słowo sułtana to rzecz święta...
Wezyr: Najjaśniejszy panie... mogę na słówko?
Sułtan: Mów, wezyrze!
Wezyr: Ale ja chciałem... tak na osobności... bo to rzecz wagi państwowej!
Sułtan: Państwowej powiadasz? No cóż... (podchodzi do wezyra, obaj odchodzą na bok)

WEZYR

- Sułtan: Mów więc, co to za sprawa tak wielkiej wagi.
- Wezyr: Pragnę tylko przypomnieć, że wasza wysokość mówił, iż chciałby wydać swą córkę za mego syna...
- Sułtan: I to ma być sprawa państwowa?
- Wezyr: No tak. Bo jeśli mój syn się z księżniczką ożeni, to wszystko pozostanie, że tak powiem, w obrębie pałacu, a kto wie kim jest syn tej kobiety. A małżeństwo córki sułtana to, jakby nie mówić, sprawa państwowa!
- Sułtan: Taaa... Jak mniemam, twój syn przygotował już dla mnie podarek co najmniej taki, jak owa kobieta tu przyniosła?
- Wezyr: No... jakby tu powiedzieć...
- Sułtan: Nie przygotował, prawda? To może przygotowuje na jutro? Albo na pojutrze?
- Wezyr: Ależ... syn nie ma... ja nie mam...
- Sułtan: A ja mam. Właśnie dostałem. A poza tym ja mówiłem że chciałbym a nie że wydam. A tej kobiecie obiecałem prośbę spełnić!
- Wezyr: Zastanów się, najjaśniejszy panie!
- Sułtan: A co tu się zastanawiać? Powiedziałem że spełnię...
- Wezyr: Ale wasza wysokość nie powiedział, że spełni tak bezwarunkowo i od razu, prawda?
- Sułtan: Ano, prawda. Cóż więc radzisz?
- Wezyr: Niech przejdzie trzy próby, które pokażą, że wart jest ręki księżniczki. Jeśli nie przejdzie – będziesz zwolniony z obietnicy.
- Sułtan: A jeśli przejdzie?
- Wezyr: Moja w tym głowa, żeby nie przeszedł. Na początek niech dostarczy waszej wysokości jeszcze dwie takie skrzynie z takimi bogactwami, a potem zobaczymy!
- Sułtan: No cóż, to mi się podoba.
- (wracają)

PAŁAC

- Sułtan: Dobra kobieto, jak powiedziałem, obietnicy dotrzymam. Ale mam warunek. Jeśli twój syn nie wywiąże się z trzech prób, którym go poddam – nici z małżeństwa!
- Maruda: Słucham cię, panie!
- Sułtan: Oto wiedz, że nie mogę wydać córki za człowieka ubogiego. Niechaj twój syn najpierw dostarczy mi jeszcze dwie takie skrzynie pełne skarbów. A potem... potem zobaczymy!
- Maruda: Powtórzę twe słowa memu synowi...
- Sułtan: Dobra, dobra, idź już, bo zmęczony jestem i pragnę odpocząć!
- Maruda: Stanie się według twej woli, panie! (wychodzi)
- Sułtan: (do wezyra) No i co, zadowolony?

Wezyr: Zobaczymy. To znaczy pewnie nie zobaczymy, bo więcej takich klejnotów w całym królestwie nie ma, he he!

NARRATOR

Narrator: Wróciła więc matka do domu i opowiedziała Aladynowi o swej rozmowie z sułtanem.

Lalka: Musiał się bardzo zmartwić!

Narrator: Dlaczego?

Lalka: No bo miał dwie skrzynie klejnotów, obie oddał sułtanowi, i nic mu nie zostało.

Narrator: A nie zapomniałeś o czymś?

Lalka: O czym?

Narrator: Zaraz zobaczysz:

DOM

Maruda: No i cóż, synku? Chyba skończą się twoje marzenia o księżniczce?

Aladyn: Nie! Nie mogą się skończyć! A dwie skrzynie klejnotów... cóż, spróbujmy. Gdzie lampa... jest (pociera lampę, pojawia się Błękitny w akompaniamencie czarodziejskich odgłosów)

Błękitny: Jestem do twoich usług!

Aladyn: Słuchaj... pamiętasz te dwie skrzynie, co tu stały? Te takie z różnymi klejnotami i złotymi ozdobami?

Błękitny: Jeśli taka jest twoja wola, to pamiętam.

Aladyn: No to potrzebuję jeszcze dwóch takich.

Błękitny: Mam je przynieść z powrotem?

Aladyn: Nie! Dałem te skrzynie w prezencie sułtanowi, a on zażyczył sobie jeszcze dwóch takich samych.

Błękitny: Rozumiem. Mam przynieść jeszcze dwie takie same. Tutaj czy od razu do sułtana?

Aladyn: Tutaj! Nie będziesz straszyć naszego sułtana, bo on pewnie nigdy ducha nie widział! A dostarczyć skrzynie do sułtana musi moja matka, nie kto inny!

Błękitny: Stanie się według twojej woli! (znika)

NARRATOR

Narrator: A widzisz?

Lalka: No tak, zapomniałem o dzinnie.

Narrator: Właśnie. Dżinn dostarczył Aladynowi skrzynie ze skarbami, a matka zaniósła je prosto do sułtana.

PAŁAC:

Sułtan: No tak, tak... piękne klejnoty, nie powiem.

Maruda: Syn mój powiedział, że aby zdobyć serce księżniczki gotów jest wszystkie bogactwa świata złożyć u twoich stóp, a nie tylko dwie marne skrzynie świecidełek!

Sułtan: Aha, to dla niego świecidełka? (do wezyra) Mój wezyrze, i co ty na to?

Wezyr: Wasza wysokość pozwoli...

Sułtan: Pozwolę, pozwolę. Wiem, sprawa państwowej wagi.

(oddalają się)

WEZYR

Sułtan: I co teraz powiesz? Miało takich bogactw w całym królestwie nie być, a ten młody człowiek w jeden dzień je do skrzyń spakował i matce kazał dostarczyć.

Wezyr: Najjaśniejszy panie, nie wiedziałem...

Sułtan: Coś mi się wydaje, że za często czegoś nie wiesz. Masz teraz jakiś pomysł?

Wezyr: Tak, najjaśniejszy panie. Niechaj czterdziestu Beduinów przyprowadzi tu czterdzieści wielbłądów, każdy niosący dwa worki klejnotów. Niech czterdziestu mameluków pilnuje owych skarbów, a czterdzieści tancerek...

Sułtan: Nie, nie, nie, żadnych tancerek! Już słyszę, co by twoja Fatima powiedziała gdybym jakieś tancerki do pałacu sprowadzał, i to jeszcze za twoim podszeptem!

Wezyr: Ależ... cóż złego jest w czterdziestu tancerkach?

Sułtan: A to, że jest ich o czterdzieści za dużo! Wielbłądy, Beduini, mamelukowie, skarby – to tak, zgoda. Ale żadnych tancerek!

Wezyr: (zrezygnowany) No to bez tancerek... A zresztą i tak nie wierzę, że takiemu zadaniu ów człowiek podoła. Ale jeszcze jedno musi spełnić: niech tym razem sam stawi się przed obliczem waszej wysokości i księżniczki. Bo może on jakiś brzydki jest, albo co... i może księżniczka wolałaby jednak przystojnego syna wezyra od jakiegoś bogatego przybłądy...

NARRATOR

Narrator: Wróciła więc matka do domu i przekazała Aladynowi wolę sułtana.

Lalka: A duch przyniósł mu czterdzieści wielbłądów ze skarbami, i Beduinów, i mameluków...

Narrator: No, prawie. Na początku Aladyn bał się Błękitnego Dżinna o taką przysługę prosić, ale ten zaśmiał się tylko, powiedział jeszcze, że małe wymagania ma ten sułtan jak mu czterdzieści wielbłądów ze skarbami wystarczy – i gdzieś poleciał. Następnego dnia Aladyn ubrał się skromnie w najpiękniejszą dżelabę, na głowę włożył kufiję z jednym tylko malutkim rubinem, i udał się do pałacu sułtana. A tam...

PAŁAC

Wezyr: (wbiega do komnaty, gdzie siedzi sułtan z księżniczką) Naj... najja... naj...

Sułtan: Co naj? Co się stało!

Wezyr: Co się... stało? Niech wasza wysokość wyjrzy przez okno!

Sułtan: (podchodząc do okna) A cóż tam takiego...

(przebitka na podwórzec pałacowy, gdzie przechodzą powoli Beduini prowadząc wielbłądy)

Sułtan (głos): Cóż to?

Wezyr (głos): Oto czterdziestu Beduinów i czterdzieści wielbłądów...

Sułtan (głos): Nie do wiary! A... mieli jeszcze być mamelukowie...

Wezyr (głos): O, tam w namiocie siedzą, czterdziestu ich jest, i pilnują by nikt obcy do karawany nie podszedł!

(powrót na plan komnaty)

Sułtan: Naprawdę, nie do wiary! Żeby tak z dnia na dzień... czterdzieści wielbłądów

Księżniczka: Tato! Ja chcę wreszcie poznać owego Aladyna! Musi być bardzo bogaty... ciekawe czy jest bardzo przystojny!

Sułtan: O właśnie, właśnie! Gdzież to ów Aladyn, co się miał osobiście stawić przed me oblicze?

Wezyr: Czeka za drzwiami, najjaśniejszy panie!

Sułtan: No to na co czekasz, wprowadź gościa!

(wezyr wychodzi)

Sułtan: (do księżniczki) No, to zaraz się przekonamy co to za wielki pan...

(wchodzi wezyr wraz z Aladynem)

Aladyn: Niech będzie pozdrowiony miłościwie nam panujący sułtan, największy władca całej Arabii!

Sułtan: A, witaj, Aladynie, witaj! (do córki) I jak, podoba ci się?

Księżniczka: Aha! Jaki przystojny... a zobacz, jaki skromny!

Sułtan: O właśnie! Taki bogacz, a nie obnosi się ze swoim bogactwem... nie to co ty, mój wezyrze, co turban na głowie masz większy niż największy garnek w pałacowej kuchni, a ten fałszywy rubin na środku...

Wezyr: Wcale nie fałszywy!

Sułtan: Tak, nie fałszywy... Jakbym roboty Jussufa ben Alego, znanego fałszerza klejnotów, poznać nie potrafił... No dobra, ale nie o tym chciałem mówić! (do Aladyna) Zbliż się, Aladynie, niech ci się przyjrzymy wraz z moją córką.

Aladyn: Jak rozkażesz, najjaśniejszy panie! (podchodzi)

Sułtan: Widzę, drogi Aladynie, że i z drugą próbą sobie poradziłeś, a i księżniczka przychylnym okiem na ciebie spogląda... Została więc tylko trzecia.

Aladyn: Rozkazuj, najjaśniejszy panie!

Sułtan: Musisz zbudować piękny pałac, w którym wraz z księżniczką zamieszkacie. Musi być co najmniej tak piękny jak mój, bo przecież księżniczka musi godnie mieszkać...

Aladyn: Rozumiem, najjaśniejszy panie. To jasne, że dla księżniczki najpiękniejszy pałac się należy, choć i jego piękno zgaśnie przy urodzie waszej córki...

Wezyr: (z nagłym zainteresowaniem) A skąd ty możesz wiedzieć, jak oblicze córki najjaśniejszego pana wygląda?

Aladyn: Nie muszę tego wiedzieć, mogę sobie tylko wyobrazić. Czyżbyś, wezyrze, nie uważał jej za najpiękniejszą w całej Arabii?

- Sułtan: Właśnie, właśnie... (do wezyra) A ty się nie wtrącaj, bo my tu sprawy państwowej, że tak powiem, wagi omawiamy. No to jak, Aladynie, będzie z tym pałacem?
- Aladyn: Stanie się wedle twego życzenia, najjaśniejszy panie. A teraz pozwól, że oddalę się, aby przygotowania do owej budowy uczynić.
- Sułtan: A pozwalam, pozwalam... (Aladyn wychodzi) I co, wezyrze? Co ty na to?
- Wezyr: A ja na to, że zanim ten pałac się wybuduje, to dużo wody w rzece upłynie... i zobaczymy co będzie dalej!

NARRATOR

- Narrator: Aladyn udał się do domu, aby z Błękitnym Dżinnem plany owego pałacu uzgodnić...
- Lalka: I pewnie już za kilka miesięcy stanął najpiękniejszy pałac?
- Narrator: Kilka miesięcy? Nie. Zobaczmy, co się stało następnego dnia!

PAŁAC

- Wezyr: (wbiegając do komnaty) Naj... naj... naj...
- Sułtan: Co znowu za naj? Po co wpadasz do moich komnat, kiedy ja nawet śniadania zjeść nie zdążyłem?
- Wezyr: Najjaśniejszy... panie... pa... pa... pała...
- Sułtan: Jaka znowu pała? Co ty bredzisz?
- Wezyr: Pa... pałac, najjaśniejszy panie. Zaraz naprzeciw twego... a jaki piękny...
- Sułtan: Pałac? Czekaj, wyjrzę przez okno... (podchodzi do okna, przebitka na pałac) Faktycznie, niczego sobie... (wraca obraz komnaty)
- Wezyr: To musi być jakaś czarnoksiężska sztuka, bo przecież nikt przez jedną noc pałacu nie wybuduje!
- Sułtan: Wstrzymaj się w swoich osądach, wezyrze! Jest tu ów Aladyn?
- Wezyr: Tak, panie... mam go wpuścić?
- Sułtan: A jak myślisz? No, na co czekasz, już, już!
- (wchodzi Aladyn)
- Aladyn: Witaj, najjaśniejszy panie, światło wielkiej Arabii...
- Sułtan: Dobra dobra, zostawmy te światła... Widzę, że pałac stoi?
- Aladyn: Tak, najjaśniejszy panie.
- Sułtan: Bo mój wezyr twierdzi, że zamiast wybudować, jakiejś czarnoksiężskiej sztuki użyłeś. A wiedz, że swej córki czarnoksiężnikowi nie oddam!
- Aladyn: Jakbym śmiał, najjaśniejszy panie! Po prostu... kazałem, aby tysiąc wielbłądów przywiozło w nocy cegły, kamienie i wszystko co potrzebne, dziesięć tysięcy murarzy przez noc ów pałac stawiało... no i zdążyli!
- Sułtan: A widzisz, drogi wezyrze? Żadnej sztuki czarnoksiężskiej, po prostu dobrze wykorzystany potencjał ludzki... (do Aladyna) No cóż – z trzech prób się wywiązałeś, a ja zgodnie z obietnicą odmówić ci nie mogę. A jako że i mojej córce się podobasz – macie moją zgodę, zostańcie mężem i żoną!

NARRATOR:

- Narrator: Odbył się wnet wspaniały ślub, Aladyn z księżniczką zamieszkali w pałacu, a że mieli bardzo blisko, to się nawzajem odwiedzali. A to sułtan wpadał do młodych małżonków na kawę, a to młodzi przychodzili do sułtana, aby porozmawiać o ważnych państwowych sprawach.
- Lalka: A matka Aladyna?
- Narrator: Matka też zamieszkała w pałacu. Miała swą oddzielną piękną komnatę, a w niej, w niszy, stała czarodziejska lampa.
- Lalka: I żyli tak długo i szczęśliwie, prawda?
- Narrator: Znów zapomniałeś o czarodzieju! Zły Rumburak jeszcze nie powiedział ostatniego słowa... zresztą, posłuchaj sam.

CZARODZIEJ

- Rumburak: A niech to... jak sobie przypomnę, że zostawiłem pierścień złotego ducha w owej podziemnej komnacie, to... to... ech, nie wiem sam co powiedzieć. Mam nadzieję, że po Aladynie nawet śladu nie zostało. Jak by tu ów pierścień odzyskać... (bierze kałamarz, pociera go, z kałamarza wyłania się, zielony, rachityczny džinn)
- Zielony: Na twe rozkazy, panie!
- Rumburak: Goń zaraz do owej komnaty, gdzie Aladyna zostawiłem. Ten już pewnie dawno umarł w ciemnościach, a ty przynieś mi złoty amulet, który Aladyn ma na szyi.
- Zielony: Wedle rozkazu... już pędzę... już lecę... (znika)
- Rumburak: Ech, tylko ten zielony pokurz mi został, co niewiele potrafi... Ale może wreszcie pierścień odzyskam, a jak pierścień to pewnie i lampę! (pojawia się Zielony) No i co, masz ów pierścień?
- Zielony: Nie mam, bo...
- Rumburak: Bo co?
- Zielony: Bo w tej komnacie żadnego Aladyna ani pierścienia nie ma! Aladyn mieszka teraz w pięknym pałacu, a za żonę ma córkę sułtana!
- Rumburak: O nie! Pewnie do lampy się dobrał, bo to za wielkie czary jak na Złotego... Muszę, muszę coś zrobić, żeby ten Aladyn popamiętał mnie do końca swego krótkiego życia! Co by tu zrobić... co by tu zrobić...

NARRATOR

- Narrator: Przebrał się więc Rumburak znów za derwisza i poleciał wprost do pałacu Aladyna.
- Lalka: (przerazona) I zabrał mu pierścień?
- Narrator: Gorzej! Poczekał, aż Aladyn wyjedzie pozostawiając matkę i żonę same w pałacu, i gdy tylko matka Aladyna wyszła do ogrodu, zjawił się przed obliczem księżniczki.

PAŁAC ALADYNA

- Derwisz: Witaj, piękna księżniczko, światłości całej Arabii!

Księżniczka: Witaj... kim jesteś i jak się tu dostałeś?

Derwisz: Otwarte było... a jestem ubogim derwiszem, który wędruje po świecie i naprawia stare lampy albo zamienia je na nowe... ot, takie śluby uczyniłem. Nie masz, księżniczko, jakiejś starej lampy? Zamieniłbym na taką nowiutką, kolorową (pokazuje lampę)

Księżniczka: Nie, nie mam.

Derwisz: I w całym pałacu nie ma żadnej starej lampy?

Księżniczka: Nie... chyba, że ta stara lampa, co stoi w komnacie matki mojego męża. Zaraz ją przyniosę, na pewno ucieszysz się, kiedy zobaczy nową! (wybiega, za chwilę wraca z lampą) O, mam ją. To co, zamienimy się?

Derwisz: Tak, wasza światłość. Oto moja lampa, daj mi swoją (zamieniają się lampami). No, wreszcie! Wreszcie cię mam! (pociera lampę, zjawia się Błękitny, księżniczka przerażona chowa się w kącie)

Błękitny: Na twe rozkazy, szlachetny Ala... (sposstrzega że to nie Aladyna) O, Rumburak!

Derwisz: A żebyś wiedział. I teraz moje rozkazy wykonywać będziesz!

Błękitny: Czego tam chcesz?

Derwisz: Grzeczniej trochę, bo do swego pana się zwracasz. Chcę, abyś ów pałac razem z ogrodem, księżniczką, matką Aladyna i mną przeniósł zaraz na koniec świata!

Błękitny: Ot, wymyślił... cóż, prawa magii prawami magii, niech się stanie!

(huk błysk, nastaje ciemność)

PAŁAC SUŁTANA

Wezyr: (wbiega) Wasza... wasza... wasza wysokość!

Sułtan: Cóż tam znów się stało?

Wezyr: Wasza... wysokość... pa... pałac!

Sułtan: Co pałac? Mów o co chodzi!

Wezyr: Nie ma go!

Sułtan: Jak to nie ma?

Wezyr: No nie ma. Przechadzałem się rano po ogrodzie, i patrzyłem właśnie na pałac Aladyna. Nagle coś zaszumiało, zahuczało, i... i nie ma.

Sułtan: Co to znaczy – nie ma? Jak nie ma?

Wezyr: Po prostu. Był, a teraz nie jest. Zniknął razem z twoją córką!

Sułtan: Nie, ty jakieś bzdury opowiadasz! (podchodzi do okna) Rzeczywiście... pusto? Gdzie on się podział?

Wezyr: Nie wiem, ale ja już wcześniej mówiłem, że to musi być jakaś czarodziejska sztuczka. Gdyby wasza wysokość wydał córkę za mojego syna, to teraz...

Sułtan: Przestań mi tu narzekać! Gdyby... gdyby... a gdzie jest Aladyn?

Wezyr: Wyjechał, najjaśniejszy panie!

Sułtan: Uciekł?

Wezyr: No... nie uciekł, bo na polowanie wyjechał, i właśnie wraca...

Sułtan: Sprowadźcie mi go tu natychmiast! Niech wyjaśni, co się stało z pałacem i moją córką!

NARRATOR:

Narrator: I natychmiast strażę przyprowadziły przerażonego Aladyna przed oblicze sułtana.

Lalka: Musiał się strasznie bać!

Narrator: Na pewno. Tym bardziej, że podejrzewał, czyja to sprawka. A sułtan po zniknięciu córki nie był w bardzo przyjacielskim nastroju... zresztą, zobaczmy sami!

PAŁAC SUŁTANA

Sułtan: Mów natychmiast, co tu się stało! Gdzie pałac, gdzie moja córka!

Aladyn: Nie wiem, najjaśniejszy panie, ale domyślam się, kto tu zawinił.

Wezyr: To pewnie jakieś twoje czarodziejskie sztuczki! Ja od razu wiedziałem...

Sułtan: Ty się nie wtrącaj! Sam ten pałac wymyśliłeś, gdyby nie to, córka z Aladynem mieszkaliby tutaj i nic by nie zniknęło! (do Aladyna) Wyjaśnij mi to, czy mam ciebie jak czarownika potraktować i w lochu zamknąć?

Aladyn: Okaż łaskę, wasza wysokość! Pamiętaj, że nie tylko twoja córka, a moja żona, znikła razem z pałacem, ale również moja ukochana matka, która tam mieszkała!

Sułtan: No tak, tak... Co więc zamierzasz zrobić?

Aladyn: Muszę sam na chwilę zostać i pomyśleć...

Wezyr: Sam? Bardzo chętnie! Jest taki miły ciemny loch pod pałacem, gdzie możemy ciebie zamknąć...

Sułtan: (do wezyna) Jeszcze jedno słowo, a ciebie zamknę do lochu, za przeszkadzanie w odzyskaniu mojej córki! (do Aladyna) Sam, powiadasz? W sumie to może i mój wezyr ma rację... jakbym zamknął cię w lochu samego, może być?

Aladyn: A jak ja wtedy swoją córkę odzyskam?

Sułtan: No tak, tak... Niech więc strażnicy pokażą ci moją tajemną komnatę, gdzie nikt wstępu nie ma, i niech nikt nie śmie ci przeszkadzać! Ale nie wystawiaj na próbę mojej cierpliwości, bo jak za długo tam będziesz siedział...

Aladyn: Nie obawiaj się najjaśniejszy panie! To ja już pójde do tej komnaty...

KOMNATA

Aladyn: Tak, to na pewno sprawka tego czarodzieja. Zobaczymy, co się da zrobić (wyciąga pierścień, pociera go, pojawia się Złoty)

Złoty: Na twe rozkazy, panie!

Aladyn: Sprowadź mi natychmiast z powrotem mój pałac wraz z moją żoną i matką!

Złoty: O panie, tego rozkazu wykonać nie mogę. Pałac z rozkazu czarodzieja Rumburaka zabrał na koniec świata Błękitny Dżinn, a on jest silniejszy ode mnie.

Aladyn: A możesz mnie przenieść do tego pałacu?

Złoty: Oczywiście, wyraż tylko swe życzenie!

Aladyn: Więc przenieś mnie do pałacu, tak żeby ów czarodziej mnie nie zauważył, najlepiej tam gdzie stoi lampa!

Złoty: Chwileczkę... czarodziej jest właśnie w komnacie z lampą... o, już wychodzi! Niech się więc stanie Twoja wola!

(huk błysk, dym, efekty)

PAŁAC ALADYNA

Aladyn: O, jest lampa! Teraz trzeba działać szybko, bo jak mnie czarodziej tu przyłapie, to... lepiej nie mówić! (pociera lampę, zjawia się Błękitny)

Błękitny: Czego tam znowu... o, to ty, Aladynie! Witaj! Czegóż sobie życzysz?

Aladyn: Życzę sobie, aby mój pałac wraz z moją żoną i matką stanął tam, gdzie go postawiłeś!

Błękitny: Już...

Aladyn: Czekaj! Musimy jeszcze sprawić, aby ten czarodziej...

Błękitny: Rumburak!

Aladyn: O właśnie, aby nam już nigdy nie mógł przeszkodzić. Czy możesz sprawić, aby cała jego czarodziejska moc znikła?

Błękitny: Ha ha, z największą przyjemnością! Jakoś nie lubię tego faceta... to co?

Aladyn: No to spraw!

Błękitny: (radośnie) Robi się, szefie! Abrakadabra... (mały błysk) o... i już nie ma czarodzieja Rumburaka!

Aladyn: A teraz wracamy do domu... znaczy dom wraca na miejsce!

Błękitny: Zgodnie z Twoją wolą!

(huk, błysk, efekty, wszystko znika)

RUMBURAK

(pusta scena, Rumburak sam)

Rumburak: Co to... gdzie się podział pałac? Gdzie córka sułtana? To pewnie sprawka tych dzinnów, już ja im pokażę! Abarak... Abradrabra... Arabaraba... Co się stało? Gdzie moja moc czarodziejska? Abarakrabarara... Arbrarbraba... Arabara... jak to zakłęcie, nie mogę sobie przypomnieć, Arabrara pararara... (powtarza kilka razy, ale nic mu nie wychodzi)

PRZED PAŁACEM SUŁTANA

Sułtan: (lamentuje) O ja biedny, o ja nieszczęsny! Znikła moje córka, znikł piękny pałac, a i Aladyna też nie ma w komnacie! Co ja teraz pocznę, na cóż mi wszystkie bogactwa! (pojawia się pałac, do sułtana podbiega księżniczka)

Księżniczka: Tato!

Sułtan: (nie przerywając lamentowania) Och, nie przeszkadzaj mi w moim bólu! Ach, gdzie moja córka, gdzie pałac...

Księżniczka: Ależ tato!

Sułtan: (dalej lamentuje) Niech nikt do mnie nie podejdzie, sam swe nieszczęście przeżyć muszę. Gdzie pa... (sposstrzega pałac) O... A to co?

Księżniczka: To pałac, tato!

Sułtan: Widzę! Pałac! I moja kochana córeczka!

Aladyn: (pojawia się) Jak widzi wasza wysokość, nie ma żadnego nieszczęścia! Jest pałac, jest wasza córka, a i moja matka też jest!

Sułtan: A co się z pałacem stało?

Aladyn: No... on tu cały czas był, tylko taki jeden magik zaklęcie nań rzucił żeby niewidzialny się stał. Ale jak ów magik mnie zobaczył to zaraz zaklęcie odczynił i ze strachu uciekł gdzie pieprz rośnie!

Sułtan: A, więc wszystko się wyjaśniło. To dobrze... to bardzo dobrze!

NARRATOR

Narrator: I tak się kończy historia o Aladynie, pięknej księżniczce i złym czarowniku.

Lalka: A co dalej?

Narrator: Dalej? A, już nic ciekawego. Aladyn z księżniczką mieszkali w swoim pałacu, a kiedy na sułtana przyszedł czas, sam Aladyn sułtanem został i panował po kres swoich dni.

Lalka: A czarodziej?

Narrator: Chciałeś pewnie powiedzieć: a Rumburak? Bo moc czarodziejska go opuściła, i teraz na piechotę z końca świata wrócić musi. I pewnie do dziś tak wraca...

RUMBURAK:

Rumburak: (idzie przez pustą scenę) Abrarara... Babrarara... przypomnę sobie, przypomnę! Brabababra... ależ daleko ten koniec świata! Barabra... rabarbara, abarabara... strasznie daleko! Brarabarara, abarara, rampampara (głos cichnie).

KONIEC